Nr. 47. Lwów, poniedziałek 23 lutego 1920. Rok III.

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY.
We Lwowie mies. . . . kor. 13·—
Z dostawą do domu . kor. 15·—
Na prowincyi mies. . . kor. 15·—
W innych państwach . kor. 17·50

CENY OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia za wiersz nonp. 1 K
Nadesłane za wiersz nonp. 3 K
Pod kroniką wiersz . . . 5 K
Drobne ogłoszenia 30 h. za wyraz

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 21.
Cena numeru pojedyńczego 60 hal.

NAKŁADEM: LUD. TOW. WYDAWNICZEGO. CZEK P. K. O. Nr. 142.176 REDAKTOR NACZELNY: ARTUR W. HAUSNER.

24 miljardy wydatków na r. 1920.

Z naszej polityki gospodarczej.

Po ustanowieniu głośnej z rozpraw sejmowych relacyi marki do korony, nastąpiło w naszym kraju gwałtowne podrożenie wszystkiego. Przemiana cen z koron na marki odbyła się na ogół w ten sposób, że cyfry opiewające na marki stały się pewnego dnia wyższe, aniżeli dotychczasowe koronowe. Ta cudowna przemiana, nie oglądająca się na uchwały sejmowe, tak dotkliwa dla ludności, dokonaną została niespostrzeżenie dla urzędu walki z lichwą. Ten nieczuły zupełnie na wszelkie zdziczałe zjawiska na naszym rynku handlowym, uważa za najwłaściwsze nie widzieć tego wszystkiego, co do rozpaczy doprowadza człowieka zmuszonego cokolwiek kupować.

Zwrócić jednak należy uwagę małopolan i na to, że ten sam minister skarbu, który tak bezwzględnym był wobec austryackiej korony, dzięki dawnym sentymentom rosyjskim okazał się łaskawszy wobec rubli.

Nie w tem jednak tkwią najważniejsze błędy naszej gospodarki finansowej.

Dotąd cała mądrość tej gospodarki objawiła się w dwóch kierunkach: w drukowaniu banknotów, których dzięki Bogu mamy coraz więcej, a coraz mniej możemy za nie dostać i w zaciąganiu pożyczek zagranicznych, których znowu w kraju nie widzimy, ale pozostawiamy je u wierzycieli, którzy słono każą sobie płacić za wszelkiego rodzaju towary, konieczne dla naszej konsumcyi.

Możemy więc za granicą nabyć na kredyt zboże czy mąkę na chleb, ale za żadną cenę nie chcą nam sprzedać maszyn rolniczych, abyśmy mogli uruchomić swoje gospodarstwo rolne i wyjść nareszcie z roli wiecznie głodnego ratowanego za drogie pieniądze od śmierci sąsiada?

Dostajemy gotowe materye, a nawet ubrania, nie mówiąc już o perfumach, kosztownych mydełkach, ale niezwykle trudno wydobyć od tak przyjaznych nam mocarstw więcej surowców, abyśmy mogli uruchomić swój przemysł włókniczy, zatrudnić bezrobotne rzesze, nie dadzą nam maszyn, abyśmy mogli uruchomić zrujnowane przez Niemców fabryki.

Zawsze wdzięczni za udzielony nam ratunek przed śmiercią głodową, tej grozy głodu przez podniesienie własnej produkcyi nie możemy się pozbyć, a w swej polityce gospodarczej nie możemy się zdobyć na czyn istotnie wielki, ofiarny, godny narodu, który do swej wolności tęsknił, o nią walczył i gotów jest ponieść najwyższe na jej rzecz ofiary, aby tę wolność umocnić i zabezpieczyć.

Zdobyliśmy się na jedno, na czyn orężny. Żołnierz polski stanął na granicy, aby jej skutecznie obronić. Ale zrobiła to masa ludowa polska, syn chłopski, robotniczy, czy biednego inteligenta w swej ogromnej większości, tensam który zawsze, od lat rwał się do walki. Na front poszedł ten szary tłum polski, aby oddać to, czem rozporządza, swe siły, zdrowie i życie. Oni w swych świadczeniach na rzecz uzyskanej wolności oddali wszystko.

Ale nie samym orężem można budować Polskę, w której pozostało wielu, którzy na rzecz państwa niczego dać nie chcą, którzy zdobytą Polską jedynie rządzić by chcieli. Ci co pozostali poza frontem i skrzętnie gromadzą majątki. nie chcą na rzecz państwa zdobyć się na jedną konieczną ofiarę. Na uposażenie państwa w środki finansowe, aby można było ruszyć gospodarczą maszynę i kraj wydobyć z groźnej onanii.

Żaden z polskich ministrów skarbu nie przyszedł dotąd przed Sejm z nowym odpowiadającym stosunkom systemem podatkowym, któryby bogatych pociągnął do świadczeń na rzecz państwa. Dotąd manifestujemy swą miłość z wolności tylko słowami i sercem, ale nie złożoną została na rzecz skarbu państwa poważna danina majątkowa.

Skarb polski jest pusty, bo burżuazya polska chciałaby, aby chłop i robotnik krwawił się bez końca, a ona ubrana w togę mentora gotowa go uczyć patryotyzmu, a sama chce być tylko pasorzytem na jego ofiarnym czynie.

W Polsce dotąd najbiedniejsze masy płacą olbrzymie podatki spożywcze, bogacze wyzyskają swą władzę aby od świadczeń na rzecz państwa zręcznie się uchylić. Ministrowie skarbu wysilają swe mózgi na jaki artykuł powszechnego spożycia można jeszcze nałożyć podatek pośredni a do kas i kufrów napełnionych papierkami polskiej kasy pożyczkowej ani myślą sięgnąć.

Klasowa polityka skarbowa, oszczędzająca górne warstwy społeczne, wydaje już s raszliwe owoce; chaos gospodarczy, potworną drożyznę i rosnące wciąż niezadowolenie mas. Jakie tego mogą być następstwa niech starają się odpowiedzieć ci, którzy dziś dzierżą władzę w Polsce.

—o—

24 miljardy wydatków na r. 1920.

WARSZAWA 21 lut. W komisyi skarbowo-budżetowej rozważany był projekt budżetu państwa polskiego na r. 1920 przedłożony przez min. skarbu Grabskiego.

Wydatki zwyczajne wynoszą 12 miliardów marek, a drugie 12 miliardów wynoszą wydatki nadzwyczajne

na wojnę, zarząd ziem wschodnich itp.

Dochody przewidywane wynoszą 3 miliardy marek. Minister zamierza zreorganizować system podatkowy i tą drogą znaleźć pokrycie na wydatki zwyczajne. Natomiast wydatki nadzwyczajne muszą być pokryte pożyczkami wewnętrznemi, minister zamierza przygotować

dekret o pożyczce przymusowej.

Nad wywodami ministra wywiązała się dyskusya.

—o—

Koron nie wycofuje się z obiegu.

WARSZAWA. (Pat.) Polska krajowa Kasa pożyczkowa komunikuje: Na ziemiach polskich byłej okupacyi austryackiej od pewnego czasu posiadacze koron, dając posłuch rozmyślnie rozsiewanym fałszywym wieściom o wycofaniu z obiegu w Polsce biletów koronowych i o mającem również nastąpić obniżeniu wartości korony w stosunku do marki, oblegają oddziały P. K. K. P., żądając wymiany koron na marki. P. K. K. P. zwraca się do wszystkich nieświadomych obywateli, aby przeciwdziałali jak najenergiczniej rozszerzaniu tych wieści obliczonych na wyzysk łatwowiernych. P. K. K. P. przypomina, że ustawa z 15 I 1920 nie wycofuje korony z obiegu w Polsce lecz nadaje jej ustawową wartość w stosunku do marki mianowicie 70 fen. jest 1 korona.

—o—

Komunikat sztabu generalnego

z dnia 21. lutego 1920.

Front litewsko-białoruski:

Na całym froncie obustronna działalność wywiadowcza.

Front wołyński:

W rozwinięciu rozpoczętej wczoraj akcyi oddziały nasze osiągnęły linię Stara Sieniawa - Latyczów - Dorażna. Zdobycz znaczna.

Drugi zastępca Szefa Sztabu
KULIŃSKI, pułk.

—o—

Wilhelm będzie wygnany na wyspę

KRAKÓW. Pat. Radyo z Lyonu. Dzienniki francuskie podają, że Holandya, zniewolona nową koalicyi, wyznaczy ostatecznie stałe miejsce pobytu dla byłego władcy Niemiec. Wybór padnie prawdopodobnie na jedną z wysp archipelagu Antylskiego.

—o—

Zjazd miast.

KRAKÓW. 21. lut. (Pat.) Dziś rozpoczęły się w sali Rady miejskiej obrady ogólnego zjazdu miast Małopolski. Po ukonstytuowaniu się zgromadzenia i po sprawozdaniach sekretarza za rok 1918 oraz po sprawozdaniach delegatów na zjazdy miast polskich odbyte w Warszawie weszła na porządek dzienny sprawa organizacyi Związku z powodu przystąpienia miast Małopolski do ogólnego Związku miast polskich w Warszawie.

—o—

Niebezpieczeństwo socyalistyczne dla endecyi.

Endecya ciągle jest przekonana, że ona wyłącznie tylko posiada monopol na wszystkie ideały narodowe. Wszelka inna myśl nie zaopatrzona w pieczątkę endecką z podpisem Głąbińskiego lub Grabskiego, jest herezyą narodową i jako taka powinna być urzędownie potępiona. Wszystko co nie jest endeckie jest szkodliwym produktem żywiołów przewrotowych.

Rzecz ciekawa, że niebezpieczeństwo socyalistyczne nigdy nie było tak groźne jak obecnie. Najlepszym wyrazem grozy położenia jest nerwowa ruchliwość p. Głąbińskiego który przed kilku dniami przemawiał do fal Bałtyku a dziś już mówi we Lwowie.

Wogóle p. Głąbiński, zawsze bardzo dzielnie przemawia, kiedy czuje, że go ochronią potężne bary żołnierza polskiego. (W czasie oblężenia Lwowa nikt go nie słyszał). Drugim wymownym wyrazem grozy położenia jest chwiejący się tron p. Grabskiego, który jest energicznym zawsze gdy chodzi o oszczędzenie niepotrzebnych wydatków i strat kapitalistom warszawskim.

Lecz największem może niebezpieczeństwem dla endecyi jest groźba zaprowadzenia jednoizbowego sejmu. Prawie wszyscy członkowie austryackiej izby panów przeprowadzili się do Warszawy i każdy z nich już ma jakie takie ciepłe miejsce, a tu naraz wszystko może się rozbić o brak izby panów. Różne „wywrotowe elementy" najjaśniejszej Rzeczypospolitej gotowe wypowiedzieć miejsca „hustytom narodowym" i zastąpić ich ludźmi nowymi „bez tradycyi", którzy zamiast nosić orły z koroną na piersiach, za zną może mniej paradować a więcej pracować.

W takiej chwili robić pokój z bolszewikami byłoby błędem politycznym nie do darowania! Pokój z bolszewikami mógłby się udać, mógłby być nawet bardzo korzystny i niepotrzebnie wzmocniłby wpływy różnych partyi nie posiadających „historycznej tradycyi" a wówczas mogłby nastąpić koniec endecyi wogóle.

To też niebezpieczeństwo socyalistyczne przed którem przestrzega p. Hłasko w „Słowie" ze względu na utrzymanie wpływów endecyi jest nawet dla całego państwa groźne.

Jeśli nasi patentowani patryoci gotowi życie własne położyć za Polskę, to na ich pociechę można przytoczyć fakt, iż w Rosyi chociaż kadeci, najlepsi nacyonaliści rosyjscy, zniknęli z widowni, duch narodu rosyjskiego mimo to żyje do dziś i nawet tacy międzynarodowcy jak bolszewicy nie tylko że go nie zniszczyli ale nawet wzmocnili do tego stopnia iż uparty Lloyd George przekonał się, że z tymi ludźmi trzeba wszystkiem walczyć tylko nie bronią.

Mogą więc czcigodni endecy być o Polskę spokojni. Choćby różne „żywioły wywrotowe" z wartą z bolszewikami pokój, mimo to Polska zostanie Polską i włos jej z głowy nie spadnie, tembardziej, że właściwy żywy front przeciwbolszewicki składa się głównie z takich żywiołów.

—o—

Z TYMI LUDŹMI MUSI SIĘ ZROBIĆ PORACHUNEK!

Nikt nie może ominąć kary z tych, którzy przyczynili się do tej zbrodni przeciw narodowi. MUSI BYĆ RAZ NA ZAWSZE DANY PRZYKŁAD. Największą ich zbrodnią było, że głosząc, iż są antymilitarystami, imperyalizmem swoim, który był całkiem bez widoków powodzenia, spowodowali okupacyę rumuńską. Skutki ich działalności i okupacyi rumuńskiej pociągnęły za sobą większe koszta niż wojna cztero i pół letnia.

Parlament — w którem niema ani jednego socyalisty — oklaskiwał mowę Huszara, wznosząc okrzyki na cześć Hortyego i Friedricha, dwóch najzaciętszych reakcyonistów.

Ziemniaki dla Małopolski.

Z powodu szczupłości kontyngentu wywozowego ziemniaków z Wielkopolski, który będzie użyty w pierwszej linii i to tylko na częściowe pokrycie potrzeb robotników kopalnianych, funkcyonaryuszy kolejowych, oraz miasta Lwowa i Krakowa, nie ma widoków na zaopatrzenie wielkopolskimi ziemniakami reszty kraju i dlatego będzie musiała Małopolska zaopatrywać się w ziemniaki w b. Kongresówce, gdzie na razie można je jeszcze nabywać w wolnym handlu choć i tam również spodziewany jest wkrótce sekwestr ziemniaków.

Wywozem ziemniaków z Wielkopolski i b. Kongresówki kieruje Urząd ziemniaczany w Warszawie.

Dla informowania stron i ostrzeżenia interesów Małopolski ustanowił Wydział spraw aprowizacyjnych dla Małopolski swym delegatem w sprawach ziemniaczanych p. Józefa Kazimierza 2-im. Lubienieckiego, który urzęduje stale przy urzędzie ziemniaczanym w Warszawie ul. Piękna 36. I p.

W sprawach sprowadzania ziemniaków z Wielkopolski i z b. Kongresówki do Małopolski, strony interesowane winny się zgłaszać piśmiennie lub ustnie wprost do wspomnianego delegata, przedkładając podanie poświadczone co do wysokości zapotrzebowania przez starostwo względnie Wydział spraw aprowizacyjnych dla Małopolski.

Obrót ziemniakami w obrebie Małopolski nadal nie podlega żadnym ograniczeniom.

Jak będzie przyjmowany Foch w Polsce.

WARSZAWA. Pat. „Kuryer Poranny" donosi w sprawie przyjęcia generalissimusa Focha w Warszawie, że projektowane jest powitanie gen. Focha przez wiceministra wojny gen Sosnkowskiego na granicy okręgu generalnego warszawskiego. Na każdej stacyi kolejowej, gdzie znajdują się garnizony wojskowe, będą one witały gen. Focha kompanią honorową Na dworcu kolejowym w Warszawie powitać ma gości a minister wojny, szef sztabu i kompania honorowa. Generał Foch przyjedzie wedle programu do Belwederu wśród szpaleru wojsk. Potem gen. Foch zwiedzi fronty wojenne.

Ukraińcy domagają się udziału w rokowaniach pokojowych.

Ukraińska misya dyplomatyczna w Polsce zwróciła się do rządu polskiego i do przedstawicieli dyplomatycznych, przebywających w Polsce, z notą w sprawie wystąpienia Rady Komisarzy Ludowych Rosyjskiej Republiki Sowieckiej z propozycyą pertraktacyi pokojowych do Polski także w imieniu urzędu tymczasowego Ukrainy.

W imieniu rządu U. R. L misya oświadcza: „Jedynym legalnym rządem Ukrainy jest obecnie rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej, który objął władzę na Ukrainie w spadku po pierwszym parlamencie ludowym Ukrainy — Centralnej Radzie i zatwierdzonym został przez Kongres Ludowy w Kijowie, zwołany w styczniu 1919 r. — Zgodnie z uchwałą Kongresu potwierdzona w listopadzie 1919 r. przez zgromadzenie państwowe w Kamieńcu Podolskim — może rząd złożyć władzę swoją tylko w ręce Wszechukraińskiej Konstytuanty, wybranej na podstawie demokratycznego prawa wyborczego.

W chwili obecnej i aż do zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego, władzę suwerenną na Ukrainie sprawuje i reprezentuje dyrektoryat na czele z głównym atamanem wojsk Ukraińskiej Rzeczypospolitej Ludowej Szymonem Petlurą, władzę zaś wykonawczą — gabinet ministrów na czele z p. Izaakiem Mazepą. Wszelka inna reprezentacya Ukrainy niema żadnej prawnej podstawy do nazwy rządu. Zgodnie z przedstawionym stanem rzeczy ukraińska misya dyplomatyczna protestuje przeciwko występowaniu Rady Komisarzy Ludowych Rosyjskiej Republiki Sowieckiej w imieniu Ukrainy i ostrzega, że wszelkie umowy, zawarte w imieniu Ukrainy przez kogokolwiek, prócz rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej tenże rząd z góry uważa za nieważne.

Wobec tego nie mogłaby Ukraińska Republika Ludowa uznać za obowiązujące ją konsekwencye, któreby wynikły z pokoju zawartego pomiędzy rosyjską republiką sowiecką a państwami, które powstały na gruzach byłego imperyum rosyjskiego, o ile pertraktacye pokojowe prowadzone będą bez współudziału przedstawicieli rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej".

—o—

Co mówił arcychrześcijański premier węgierski o rządzie sowietów.

Na otwarciu Sejmu węgierskiego prezydent ministrów, Huszar wystąpił z gwałtowną mową przeciw rządom sowietów węgierskich. Z mowy tej, nacechowanej wcale nie chrześcijańskiemi uczuciami przytaczamy niektóre ustępy, charakteryzujące stosunek obecnej polityki „chrześcijańskiej" rządu węgierskiego do rewolucyi:

„Tak zwana republika rad była w rzeczywistości prawdziwą bandą opryszków. Każde jej słowo było kłamstwem. Miliony węgierskich robotników trzymały się od niej zdala.

Największą zbrodnią, jaką popełnił wobec narodu rząd rad, było oddanie władzy przestępcom kryminalnym. Odpadki zdegenerowanej rasy zagarnęły władzę. (Oklaski i okrzyki: Odpadki żydostwa!) Nie byli to tylko żydzi. Drobna mniejszość chciała cały kraj wziąć pod swe jarzmo. Chciano zniszczyć wszystko, co było chrześcijańskie i węgierskie. Ta Izba stała się izbą tortur, gdzie męczono na śmierć najlepszych synów narodu. Winni smy to ich pamięci, aby im kilka chwil poświęcić. (Posłowie powstają) Niech spoczywają spokojnie w swych grobach! Przyszłe pokolenia nie zapomną nigdy ich nazwisk. To wszystko, co u nas zaszło, spowodował nie tylko duchowy obłęd i anarchistyczna bezbożność ale i cudze pieniądze. Wstyd i hańba, że się wśród rozmaitych klas znalazło tak wielu ludzi, którzy dali się użyć za narzędzie.

Depesze.

Ruch antyczeski na Słowaczyźnie.

WIEDEŃ, (Pat.) „Der Neue Tag" donosi z Pragi: Minister spraw zagran. Benesz w odpowiedzi na interpelacyę Słowaków w sprawie żądania Węgier, przeprowadzenia plebiscytu na Słowacyi, oświadczył, że nie może się zgodzić na plebiscyt. Minister ma w ręku dowody, stwierdzające, iż Węgry organizują legionistów słowackich przeciwko Słowacyi i że za wiedzą ministra wojny Friedricha, wysyła się do Słowacyi bolszewików, tych samych bolszewików, których w Budapeszcie wieszają. Koalicya wie dobrze o tej sprawie. Czesi gotowi są zawrzeć z Węgrami układ i żyć z nimi w spokoju, — twierdzenie jednak, jakoby w Słowacyi żyło milion Węgrów, jest zdaniem ministra nieprawdziwe.

—o—

Z frontu bolszewickiego.

WARSZAWA, 20 lutego. Według nadchodzących tu wiadomości z frontu zaopatrzenie wojsk bolszewickich przedstawia się nieszczególnie. Brak umundurowania i uzbrojenia, amunicya przeważnie nie dająca się użyć. Z tego wynika, że propozycye pokojowe rządu bolszewickiego podyktowane są rzeczywistą potrzebą pokoju.

—o—

Bolszewicy cofają się na Syberyi?

WARSZAWA. Pat. Radyo z Paryża. Z Tokio donoszą: Bolszewicy począwszy od 25 stycznia zaczęli opuszczać Irkuck wobec wznowienia ofenzywy armii rządu Omskiego, dowodzonej przez gen. Battela Oczekiwane jest zawiadomienie urzędowe o ponownem zajęciu Irkucka przez tę armię.

Czeskie więzienie w XX. wieku.

Z martyrologii człowieka

Podajemy poniżej obraz, który zdaje się urągać rzeczywistości, a jest skreślony na podstawie faktów, świadczących, jak wygląda kultura ludzka w XX. wieku. Nieszczęsna ofiara wyrafinowanych męczarni, doznanych w więzieniu austryacko-czeskiem, ongi były rosyjski kapitan sztabu generalnego, Józef Serafin, przebywa obecnie we Lwowie, skąd ciągłymi urgensami stara się dotąd nadaremnie uzyskać od rządu czeskiego wynagrodzenie za przecierpiane niezasłużenie tortury.

Przed 35 laty kilka wysokich osobistości rosyjskich samowolnie wydanym rozkazem wydaliła z Rosyi obywatela austryackiego inżyniera Serafina, aby zagarnąć jego majątek. W walce o odzyskanie swej własności przepędził Serafin następne dziesiątki lat, dokonał nawet zamachu na rosyjskiego posła Jadowskiego w Szwajcaryi. Zbadano stan jego umysłowy ale naukowe powagi paryskie - wiedeńskie uznały go zdrowym. Ze względu na rząd rosyjski dla Austryi był Serafin niewygodny. Już w Bernie kazał go rosyjski poseł zamknąć w zakładzie dla obłąkanych, gdzie przepędził 1185 dni. Austryackie ministeryum

WYDAŁO POTEM TAJNY ROZKAZ ZAMKNIĘCIA NA CAŁE ŻYCIE SERAFINA W ZAKŁADZIE DLA OBŁĄKANYCH,

aby nikt w świecie nie dowiedział się, gdzie istnieje. Przewieziono go tedy do Steinhofu, a stamtąd do Kulparkowa. Sumienni lekarze polscy nie chcieli przetrzymywać zdrowego człowieka w zakładzie dla obłąkanych i dlatego umożliwiali mu każdej nocy ucieczkę. Serafin atoli nie chciał skorzystać z tego, domagając się sprawiedliwości.

Przewieziono go tedy do więzienia w Bonicach w Czechach, gdzie przebył strasznych 7 lat tortur duchowych i fizycznych (od 14. grudnia 1912 do 16. sierpnia 1919).

O tem, co przechodził tutaj, świadczy list, który dzięki litościwemu dozorcy zdołał przesłać prezydentowi ministrów Tusarowi.

„Zupełnie zdrowego umysłowo człowieka zamknięto mnie na rozkaz wiedeńskich władców Stuergkha, Heinolda, Hochenburgera w Bonicach w zakładzie dla umysłowo chorych między mordercami, włamywaczami, złodziejami, oszustami, między suchotnikami i syfilitykami. Poddano mnie regułom skazańca, które co do srogości

NIE MOGĄ IŚĆ W W PORÓWNANIE NAWET Z OSŁAWIONEMI KAZAMATAMI SYBERYJSKIEMI CARATU.

Chociaż cieszący się sławą światową profesor uniwersytetu Wagner - Jauseyg uznał mnie za zdrowego, zatrzymują mnie w zakładzie dla obłąkanych. Zbrodnia bije aż do nieba, gdy się zważy, że pogrzebano żywcem bezbronnego obywatela pod pozorem, że jest umysłowo chory.

Fachowo przeprowadzaną metodę głodzenia i nowożytne sposoby tortur stosuje się tutaj do nieszczęśliwych. Panuje tu nie prawo, lecz przemoc.

Litościwy dozorca dostarczył mi potajemnie papieru i ołówka. W mojej biednej, śmierdzącej pozbawionej powietrza celi, gdzie okno w czterech miejscach jest przyśrubowane, aby go nie można była otworzyć, piszę, leżąc na podłodze, ten protest, panie prezydencie ministrów.

CAŁA MOJA ODZIEŻ SKŁADA SIĘ Z BRUDNEJ, POSZARPANEJ KOSZULI, DŁUGIEJ NA 80 cm."

Serafin przebywał w specyalnym oddziele dla zbrodniarzy. Nie pozwolono mu pisać ani czytać.

W ubikacyach przeznaczonych dla 15 osób, przebywało po 40. Z zewnątrz widzi się wielkie, piękne okna tak, że zdawać by się mogło, iż cały zakład jest urządzony bardzo hygienicznie. Ale wewnątrz! Okna są zaśrubowane, aby ich nie można było otworzyć.

— Moja cela — opowiadał p. Serafin — nie była nigdy myta. Klozet roznosił najwstrętniejszy zaduch. Ale

ŚWIEŻEGO POWIETRZA NIE WOLNO BYŁO WPUSZCZAĆ.

Wojna odbiła się na nas dotkliwie. Już w r. 1917. miałem na wadze ubytek 35 kg.

Wielu umarło z głodu. Leżałem na łóżku,

NAPUCHŁY OD GŁODU

Byłem tak słaby, że nie mogłem chodzić. Z przepisanych 300 gramów chleba dostawaliśmy tylko połowę. Oczekiwałem bliskiej śmierci.

Podczas gdy wielu pacyentów umierało z głodu, zakład dostarczał dozorcom tyle ziemniaków, że je sprzedawali.

SPECYALNOŚCIĄ BONIC SĄ PRZEŚCIERADŁA.

Jest to rzekomo rodzaj metody leczniczej. Macza się 35 prześcieradeł w samej wodzie i wycisnąwszy je dobrze, rozkłada się jedno po drugiem. Poczem po kolei w każde obwija się pacyenta ze związanemi rękami i nogami. Dwaj dozorcy naciskają go z obu stron kolanami i krępują tak silnie, że krzyczy z bólu. 35 razy obwija się go tak i pozwala się mu krzyczeć przez 2 godziny. Mokre prześcieradła wywiązują szalone gorąco. Po dwóch godzinach rozwija się znowu pacyenta. Drży na całem ciele, nie może chodzić, mówić jeść. Wyczerpany zapada w długi sen.

Ta nowa metoda lecznicza jest stosowana w Bonicach jako środek dyscyplinarny. Kto jest słabego organizmu i częściej otrzymuje „karę prześcieradeł" — temu zanikają muszkuły i umiera.

Jeżeli dozorcy chcą komu specyalnie dać się we znaki, nie wyciskają silnie wody z prześcieradeł, która przy silnem skrępowaniu pacyenta

STAJE SIĘ TAK GORĄCA, ŻE PARZY.

Ciało potem nosi ślady oparzeliska.

Metoda używania prześcieradeł przejęta została ze Steinhofu. Tam używa się jej dla celów leczniczych i pacyenta owija się tylko w 3 prześcieradła. Lekarze są przy tej manipulacyi obecni, a prześcieradła skrapia się wodą cytrynową co zmniejsza gorąco.

Ale w Bonicach, proszę mi wierzyć — kończył p. Serafin — w Bonicach istnieje piekło!

—o—

Propaganda ukraińska na Zakarpaciu.

Propagandą ukraińską na Zakarpaciu kierują Dr. Doliński i Dr. Czapliński, pozostający na żołdzie gubernatora czeskiego. W rocznicę zajęcia Rusi węgierskiej przez Czechów 12. stycznia wygłosił publiczne przemówienie Dr. Doliński, atakując gwałtownie Polaków. W Ungwarze wychodzi dwutygodnik „Mir", drukowany po rosyjsku i ukraińsku, cyrylicą i czcionkami łacińskimi w formie broszury, który rozdaje się chłopom za darmo. W Munkaczu wychodzi dwutygodnik „Karpacka Ruś", wydawany w duchu czesko-rosyjskim. Żąda on przyłączenia Karpatorussów do Wielkiej Rosyi, i łęży się z ewentualnością zbrojnego zatargu z Polską o Galicyę Wschodnią. Tę samą propagandę uprawia „Mir", operujący przeważnie argumentami religijnymi.

—o—

Obrazki bez retuszu.

Bajka chińska.

W państwie latającego smoka, żółto-skórych kulisów, w krainie zwanej Ma-Ło-Po-Ls-Ka żyła liczna kasta mandarynów, różnych klas i stopni, różniących się między sobą nie tylko wielkością i ilością żółtych guzików, będących oznaką ich kasty i dostojeństwa, ale także uborem oraz jakością i ilością spożywanego jadła.

Mandaryni II i III-ciej klasy jadali codziennie obiad, składający się z tłustego szczura lub smakowitych gniazd salamandry, mieli po dwie pary sandałów, a nawet dwa płaszcze do zmiany.

Mandaryni IV, V i VI-ej klasy, jadali także codziennie obiad, ale składający się przeważnie z podrobiu kociego lub karakonów smażonych na oleju; mieli tylko jedną parę sandałów i jeden płaszcz gorszego gatunku.

Mandaryni VII i VIII-ej klasy, jadali co drugi dzień obiad, składający się przeważnie z polewki uwarzonej na psim ogonie lub płetwach rybich, mieli czasami płaszcze i chodzili w sandałach, których nikt seryo za sandały nie brał.

Najliczniejsi madaryni IX,X i XI-ej klasy, jadali obiad raz na tydzień i w święta narodowe na cześć latającego smoka — natomiast nie mieli ani sandałów, ani płaszczów, ale zato pozwolono im pracować za wszystkich mandarynów w państwie latającego smoka.

A kiedy doszło do tego, że mandaryni stali się pośmiewiskiem kulisów najemnych, przekupni placków sagowych i żebraków z pod pagody wielkiego Budhy; kiedy litościwe przekupki węgorzy i smażonych ślimaków, rzucały przechodzącym mandarynom odpadki, a ci rzucali się na nie i pożerali z żarłocznością szakali; kiedy najwyżsi mandaryni stali się przekupni, mniejsi poczęli kraść, jak kruki, a najmniejsi poczęli się ustawiać z żebrakami pod świątynią wielkiego Budhy, rękę wystawiając ku przechodniom — zawołali nad-mandaryni, rządzący w stolicy latającego smoka: „Ay-way! Och-way-o-jey!" to znaczy: Trzeba dać mandarynom podwyżkę.

I mandarynom dano podwyżkę.

— — — — — — —

Mandaryni wysmarowali sobie warkocze oliwą z radości i na cześć Budhy kazali się modlić młynkom papierowym, bo sami zajęci byli odmawianiem modlitw za zdrowie nad-mandarynów, którzy przyznali im podwyżkę.

Ale I-dyo-tong, bóg-niszczyciel i zemsty, nienawidzi radości i szczęścia i zemstę obmyślił mandarynom klas wszystkich.

I oto przyszedł rozkaz ze stolicy latającego smoka, że w całem państwie synów nieba z miesiącem kwitnących wiśni, podwyższa się stokrotnie opłatę za przenoszenie osób w rządowych palankinach. (coś niby w rodzaju kolei w Polsce.)

Każdy z mandarynów był zmuszony od czasu do czasu odbyć podróż w palankinie rządowym i dlatego przekonali się wkrótce mandaryni, że jednorazowa podróż rządowym palankinem pochłania całoroczną podwyżkę, daną im przez nad-mandarynów, rządzących w stolicy latającego smoka.

O, I-dyo-tongu, bogu-zemsty, zniszczenia i złośliwości!...

— — — — — — —

— Damy mandarynom, którzy znowu gołemi ciałami i wychudłemi twarzami poniewierają godność latającego smoka, nową podwyżkę — rzekli nad-mandaryni.

I dali podwyżkę.

Mandaryn, który pobierał np. 2000 drańć chińskich (1 drańć równa się naszej koronie) dostawał 4000 drańć rocznie.

— Ham-ham-pa-pu! — wołali uradowani mandaryni, całując się po ulicach z radości i zapijali to radosne zdarzenie wódką ryżową i opium palili przesłodkie.

Ale I-dyo-tong, bóg-niszczyciel i zemsty nienawidzi radości i szczęścia...

I oto przyszedł rozkaz ze stolicy latającego smoka, że opium, (coś niby tytoń w Polsce) które każdy syn nieba palił namiętnie, kosztować będzie zamiast 10 drańć, około 2000 drańć chińskich.

A ponieważ każdy mandaryn wolał nie jeść, jak nie palić, przeto przekonali się wkrótce mandaryni, że palenie drogiego opium pochłania w jednym miesiącu całoroczną podwyżkę, daną im przez nad-mandarynów, rządzących w stolicy latającego smoka.

O, I-dyo-tongu, bogu-złośliwości!...

— — — — — — —

— Ay-way! Och-way-o-jey! — zawołali nad-mandaryni i znowu dali mandarynom podwyżkę do podwyżki.

Mandaryn, który dostawał 4000 drańć, dostawał teraz 6000 drańć chińskich rocznie.

Mandaryni mieli przez dwa dni obłęd wielkości, (znany w Polsce pod nazwą hofrato-manii)

Kradzież leków w składnicy D. O. E. we Lwowie.

Lwów, 22 lutego.

Aptekarz powodem zbrodni.

Przed niedawnym czasem w składnicy sanitarnej D. O. E. przy ul. Zyblikiewicza l. 33 zaginęły klucze. Fakt ten wydał się zarządowi podejrzanym, przeto po otwarciu drzwi zarządzono skontrum leków. Podczas tego skonstatowano, że skradziono różnych preparatów na kwotę około

100 tysięcy koron,

a głównie brakowało najdroższych i najpotrzebniejszych leków.

Bezzwłocznie doniesiono o tem Dyrekcyi policyi i żandarmeryi polowej, a w czasie śledztwa aresztowano Leona Fedeczka, liczącego lat 19 ordynansa, z zawodu ślusarza. Gdy ten nie przyznawał się do kradzieży, uczyniono przy nim rewizyę i znaleziono podrobione klucze.

Mimo twierdzenia Fed., że klucze te są od jego kuferka, otworzono niemi magazyn leków i inne skrytki, wobec czego przyznał się on do kradzieży lekarstw.

Lekarstwa zabierał od listopada ub. r. do 11 bm., i wręczał je żołnierzowi Maryanowi Śliwińskiemu liczącemu lat 21.

Aresztowany Śliw. przyznał się do kradzieży mówiąc, że namówił go do tego Izrael Freudlich. właściciel apteki „Sanitas" koło rogatki Zamarstynowskiej. Freudlich obawiał się zdrady, przeto chciał tylko z jedną osobą mieć styczność, dlatego lekarstwa kradzione dostarczał mu tylko Śliwiński sam i bez jego wiedzy a zapłatą dzielił się z Fedeczkiem.

Na lekarstwach obaj się nie znali przeto Freud. pokazywał mu jak one wyglądają i dał mu spis żądanych preparatów.

Obaj dostarczyli mu kokainę, kodeinę, kamforę, chloroform, sublimat i t. d. Za wszystkie dostarczone leki otrzymali od Freud. razem

500 koron,

a za dostarczone mu 11 bm. 2 kg. kamfory, 2 fl. chloroformu, 100 pastylek sublimatu i słoika jodu — aptekarz dał Śliw. tylko

100 koron.

W czasie zarządzonej rewizyi w aptece Freudlicha znaleziono część skradzionych preparatów, które odebrano zaś nie uczciwego aptekarza aresztowano i wraz z Śliwińskim i Fedeczkiem osadzono w aresztach sądu polowego D. O. E. przy ul. Kaźmierzowskiej.

Wedle ostatniej uchwalonej przez Sejm ustawy, grozi im za tę zbrodnię kara śmierci przez rozstrzelanie.

—o—

Tajna garbarnia.

Z końcem stycznia br. została przez komisaryat policyi przy ul. Balonowej wykryta tajna garbarnia w domu przy ul. Łokietka l. 4. Lokal ten był pierwej używany na fabrykę cukierków prowadzoną przez Leona Zakroczyna. Po zakwestyonowaniu wyrobionych 74 skór boksowych i odstawieniu przedsiębiorców tej garbarni Izaaka Feuera, Laury Rosenblum i Daniela Rotbarda do Urzędu walki z lichwą, rozpoczęli ci przedsiębiorcy prowadzić nową garbarnię w lokalu mydlarni Dawida Horowitza przy ul. Bożnej Tkackiej l. 19 w Zamarstynowie, która dnia 19 lutego br. została przez ten sam komisaryat policyi wykryta. Znaleziono 158 skór wygarbowanych a 50 skór bajcowanych w wapnie, które odprowadzono Oddziałowi Małopolski przy Ministerstwie handlu i przemysłu zaś fabrykantów do Urzędu walki z lichwą. Szkoda jaką ci byliby na rzecz skarbu państwa wyrządzili wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron, a zyski jakie by byli powyżsi przedsiębiorcy w obydwu garbarniach osiągnęli i to w bardzo krótkim czasie drogą 300—400 K. za jedną skórę wyniosłyby około 800.000 K. Z tego można pewnąć dlaczego u nas obuwie jest drogie. Jest zatem obowiązkiem każdego obywatela państwa czuwać nad tem, by garbarstwa takiego nie wykonywano a w razie wyłapania takiego „garbarza" należy donieść o tem do najbliższej władzy względnie do Oddziału Małopolski przy Ministerstwie handlu i przemysłu przy ul. 3-go Maja l. 2. II. piętro.

—o—

chodzili oglądać do baraków nowe płaszcze i wachlarze z krepy jedwabnej, żonom kazali zakupić pałeczki do spożywania ryżu (na wzór japońskij) i spoglądali z góry na tych, którzy chcieli ich przekupić marną 100-drańcówką.

Ale bóg-I-dyo-tong, bóg-niszczyciel i zemsty nienawidzi radości i szczęścia...

I oto przyszedł rozkaz ze stolicy latającego smoka, że monetą obiegową stale się markodrańcie zamiast kursujących jeszcze drańci. A ponieważ różnica między drańciem, a markodrańciem była dość znaczną, podwyższyli równocześnie kocorszczurobójcy, przekupki saga, maż nej w miodzie szarańczy i ryżu, właściciele herbaciarń, oraz handlarze tanlety i wyrobów z laki, ceny swoich towarów w tym samym stosunku, aby nie stracić na przymusowym kursie markodrańcia, którą to monetą mandaryni zmuszeni byli płacić.

I po kilku dniach przekonali się mandaryni niebieskiego państwa, że różnica w kursie między drańciem a markodrańciem pochłania całoroczną podwyżkę i całą płacę bez podwyżek daną im przez nad-mandarynów rządzących w stolicy latającego smoka

O, Idyo tongu, bogu-złośliwości!...

— — — — — — — — — — — — — — —

I oto przyklęknęli mandaryni państwa niebieskiego przed wielkim posągiem Ro-Zu-Mu, boga litości i mądrości ludzkiej i o łaskę błagają jedyną, by zł śliwy bóg I-dyo-tong nie natchnął znowu nad-madarynów myślą przyznania nowej podwyżki do podwyżki mandarynom w państwie latającego smoka.

RAORT.

Dlaczego min. Bartel chciał ustąpić.

WARSZAWA. 20. lutego. Od paru dni obiegały w Sejmie pogłoski, że między ministrem kolei p. Bartlem a ministrem skarbu p. Władysławem Grabskim wynikały na radzie ministrów nieporozumienia z tego powodu, że minister skarbu nie chciał uwzględnić asygnowania sum niezbędnych na najpilniejsze inwestycye kolejowe, wskutek czego za niektóre inwestycye należałoby następnie drożej płacić. W grę wchodziła również sprawa opłaty za uczniów szkoły kolejowej dzieci kolejarzy. Dodać należy, że sprawa ostatnia ma związek z podwyżkami przyznanymi kolejarzom. Na wczorajszem posiedzeniu Rady ministrów p. minister kolei wyraził zamiar oświadczyć, że będzie zmuszonym podać się do dymisyi, jeśli żądania jego nie będą uwzględnione. Sprawa dymisyi nie przybrała konkretnych kształtów, gdyż Naczelnik Państwa nie przyjął dymisyi ministra Bartla.

—o—

Kompetencye prezydenta republiki polskiej

Uchwały komisyi konstytucyjnej.

WARSZAWA. 21 lut. (Pat) Komisya konstytucyjna obradowała w dalszym ciągu nad rozdziałem władzy wykonawczej i wyborem prezydenta Rzeczyp. Wyboru prezydenta Rzplt. dokonuje Sejm i Senat.

Dziś uchwalono, iż prezydent Rzplt. obowiązany jest zwołać Sejm i Senat dla dokonania wyborów w ostatnim kwartale siedmiolecia.

Dalej przyjęto postanowienie, że prezydentem Rzpltej może być wybrany każdy obywatel państwa liczący lat 40 i będący Polakiem, katolikiem. Przeciw postanowieniu rozszerzając mu kwalifikacyę na wyznanie religijne, głosowali ludowcy i narodowy Związek robotniczy. Prezydent Rzpltej sprawuje władzę przez odpowiedzialnych ministrów. Każdy akt rządowy wymaga do swej ważności podpisu prezydenta ministrów i właściwego ministra.

Przyjęto postanowienie, iż prezydent Rzpltej mianuje i odwołuje prezydenta ministrów, a na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów, zaś na wniosek ministrów obsadza urzędy cywilne i wojskowe, zastrzeżone dla niego w ustawie.

—o—

MAŁY FELJETON.

DUSZA NA ROZDROŻU.

Pan Guzowski właściciel kamienicy we Lwowie, przeniósł się ze Lwowa do Warszawy. Z przeniesieniem się tem, które jest faktem pozbawionym pozatem donioślejszego znaczenia w życiu p. Guzowskiego nastąpił przewrót. Rozdwoiła się prostolinijna dusza, na rozstajnych stanęła drogach. Bo oto kamienicznik lwowski członek związku właścicieli nieruchomości, stał się w jednej osobie lokatorem warszawskim, tym lokatorem, któremu grożą eksmisyą, któremu nie ogrzewają kaloryferów, któremu zamykają wodę, nie czyszczą schodów. Pod wpływem tej podwójnej roli dusza pana Guzowskiego stała się jak orzeł dwugłowy, jak twarz Janusa.

Kamienicznik lwowski chce podwyżki czynszów w nieskończoność, woła: precz ze związkiem lokatorów, — lokator warszawski drży na myśl o podwyżce, jest skarbnikiem w związku lokatorów, urządza wiece pod hasłem: precz z wyzyskiem kamieniczników!

A gdy na tapet, w rozmowie, czy też przy czytaniu gazet, przychodzi kwestya stosunków kamieniczników do lokatorów połowa twarzy Janusa-Guzowskiego radosnym promienieje uśmiechem, druga zaś jej połowa smutna jest i we łzach tonie...

ALAN.

—o—

Z sali koncertowej.

Jako skrzypek p. Wacław Kochański od szeregu lat zajmuje w naszem mieście odpowiednie stanowisko; jego wysoka technika tak cowa i smyczkowa, zarówno w grze akordowej jak i pasażowej, oraz słuszki tonu w kantylenie dają a ość artystyczną wysoce zaokrągloną. W praw..., w grze Bacha „Chaconne" potęga tonu i siła jego wytrzymałości okazały się niezupełnie wystarczające a plastyczność w polifonicznem prowadzeniu głosów nieraz traciła na jasności, ale za to korzystnie występowały strony... ość w opracowaniu strony technicznej i należyte zrozumienie stylu w kompozycyach mistrzów starofrancuskich (Couperin, Gossec, Rameau), których efektownem wykonaniem p Kochański pozyskał sobie uznanie swych licznie zgromadzonych zwolenników i przyjaciół. Polonez D dur Wieniawskiego wymaga nieco więcej temperamentu i polotu a tytycznego, jeż li ten trudny ale i efektowny utwór ma porwać słuchaczy.

W całości gra p. Kochańskiego wywołuje korzystne wrażenie, czego dowodem liczne objawy uznania oraz sympatya, jaką ten artysta słusznie się poszczycić może w naszem mieście. Jak się dowiadujemy ze sfer muzycznych, p. Kochański ma być zatrzymany dla naszego konserwatoryum muzycznego. W takim razie wraz z innymi nowo pozyskanymi pp. Cetnerem i Wolaniem artysta ten mógłby się przyczynić do powiększenia grona nauczycielskiego klasy skrzypcowej, które z zaszczytnie znanym i wybitnym pedagogiem prof. M. Wolfstahlem na czele, chlubnie będzie mogło pracować nad należytem wychowaniem muzycznem licznego zastępu uczniów nauki gry skrzypcowej przy lwowskiem konserwatoryum muzycznem.

Grd.

—o—

Nowiny z dnia.

Lwów, 22 lutego.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

W niedzielę 22-go lutego o godz. 3-ciej popołudniu „Fantazy“, dramat w 5 akt. Jul. Słowackiego.

W niedzielę 22-go lutego o godz. 7-mej wieczorem „Księżniczka dolarów“ operetka w 3 aktach Falla.

W poniedziałek 23-go lutego o godz. 7-ej wieczór „Madame Butterfley“ z p. St. Argasińską-Choynowską w roli tytułowej.

We wtorek 24 lutego o godz. 7-mej wieczorem poraz 4-ty „Asystent“, sztuka w 3 akt. G. Zapolskiej.

—o—

REPERTUAR TEATRU LITERACKO - ARTYST. „CZWÓRKA“ w sali „Casina de Paris“.

Program XIV. od poniedziałku 9-go lutego 1920 r codziennie o godz. 8-ej wieczór.

Część I. Romuald Gierasieński jako „Jankiel Trajlowicz, pokątny doradca“, Paulina Noskowska — piosenki liryczne, Anda Kitschman i Marek Windheim w swoim repertuarze. — Część II. „Kłopoty Pana Prezydenta“, wielka, aktualna satyryczno-polityczna rewja w 2 częściach pióra spółki autorskiej „Ki Zbi“. Udział biorą: Marya Czajkowska, Anda Kitschman, Paulina Noskowska, Romuald Gierasieński, Karol Gros, Stefan Morski, Jerzy Ryger, Maryan Turłowski, M. Windheim

W niedzielę 22 lutego o godz. 4-ej popoł po cenach zniżonych: Powtórzenie programu XIII.: Część koncertowa i „Sen Salomona Pomerantza“ z R. Gierasieńskim w roli tytułowej

Bilety od godz 9—5 w składzie nut G. Seyfarta (ul. Akademicka 6) a od godz. 6 wieczór przy kasie teatru.

W poniedziałek 23 go premiera programu XV-go Gościnne występy; R. Gierasieńskiego i Mila Kamińska, tancerka Teatru Wielkiego w Warszawie.

—o—

REPERTUAR SCENKI LIT. - SATYRYCZNEJ „WESOŁA WYDRA“ nad kawiarnią „Miraż w Pasażu Mikolascha:

Od 15 go do 23-go lutego Dyrektor M. Wojtaszek. „Śled two“, szkic W. Olszewskiego w 1 odsłonie w głównych rolach: Dwernicki i Neusser, „Jak w moskiewskim jarze“, sceny cygańskie, w solowych kreacyach Wojtaszek, Zielińska. Lilian, rawurof oraz gościnny występ stałus ki wcza: „Chłopczyk i dziewczynka“, dwa og transformacyjny z śpiewami i tańcami wykonują Wojtaszek i maseczka: „Dama w czarnem“, arlekinada w 1 akcie B. Bronowskiego, z Wojtaszkiem, Dwernickim, Lilian, Neusserem i Jus owiczem

Początek o godzinie 9-tej wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w Księgarni Akademickiej Hotel Europe s i).

W niedzielę 29 b. m. w Sali Sokoła Macierzy „Benefis Wojtaszka,.

—o—

REPERTUAR GAL. BIURA KONCERTOWEGO M. TUEKA.

We wtorek 24-go lutego: Matylda Lewicka, primadonna opery warszawskiej. 40—3

—o—

REPERTUAR TEATRU WODEWILOWEGO:

Niedziela 22 lutego o godz. 4 popoł „Szkoła haftu“, operetka, „A papa tańczy“, farsa; „Ramoty Ranotki“.

Niedziela 22 lutego o godz, 7·30 wieczór: „Tajemnice restauracyi“, operetka; „Onufry“, farsa; „Kalejdoskop“ z Marją Dracową.

Poniedziałek 23-go lutego o godzinie 7·30 wieczór: „Onufry“, farsa; „Kalejdoskop“; „Tajemnice restauracyi“, operetka.

Bilety wcześniej w perfumeryi Stoińskiego ul. Legionów l. 1

—o—

OZDOBY MIASTA LWOWA. Wspaniale wygląda miasto nasze ze swojemi brudnem, pełnemi stert śmiecia ulicami, dziurawymi gościńcami i chodnikami.

Do świetnego wyglądu miasta przyczyniają się też właściciele wozów meblowych, bo lepiej wyglądające wozy pozostawiają porozstawiane w różnych punktach miasta, a świeżo odmalowane nawet na pryncypalnych ulicach. W ulicy Legionów obok pomnika Mickiewicza postawiono wóz z napisem „Pronta“, nieco dalej tam gdzie był dawniej austr. rycerz w zbroji, postawiono wóz z napisem „Adamowska“.

Reklama dla właścicieli wozów świetna, gdyż nieruszane z miejsca stoją tam całymi miesiącami a może w porozumieniu z Magistratem dla wygody publiczności, bo ciekawy zaobserwować może jak przyciśnięci potrzebą przechodnie kryją się po za te wozy.

Wozy należy zabrać do Magistratu i zażądać zapłaty placowego, a właścicielom zabronić zastawiać ulice wozami i szpecić miasto.

Nawet w Kulikowie nie pozwoloby nato.

II. MIEJSCOWA KOMISYA SZACUNKOWA WE LWOWIE dla państwowego ustalenia i ocenienia szkód i świadczeń wojennych w gminach powiatu lwowskiego rozpoczęła urzędowanie w lokalu przy ul. 3 Maja l. 2. III. piętro. — Rejestracya obejmować będzie szkody i świadczenia wojenne zarówno z czasów światowej wojny jak i polsko-ukraińskiej. Godziny urzędowe dla stron od 9—1. Leży w interesie poszkodowanych by nie zwlekali z wnoszeniem zgłoszeń.

Z TEATRU. Z powodu ciągłej a silnej niedyspozycyi p. Okońskiego Dyrekcya teatru widziała się zmuszoną do odłożenia na dni kilka opery „Eros i Psyche“, cieszącej się wielkiem uznaniem i powodzeniem.

Wskutek tego zamiast zapowiedzianej na poniedziałek opery Różyckiego, pójdzie „Madam Butterfly“ z p. St. Argasińską-Choynowską w roli tytułowej.

ROZPRAWA PRZED SĄDEM POLOWYM D. O. E. Ppor. Janz ubl. lata zdefraudował 560.000 kor. i zbiegł za granicę. Obecnie toczy się przed sądem D. O. E. rozprawa przeciw rotm. Święcickiemu i Baduszkowi oraz przeciw por. Hausmanowi i ppor. Gawronowi o zbrodnie naruszenia subordynacyi przez brak dozoru i wykonanie przepisów służbowych z par. 151, 277 i 284 w. u. k. Rozprawie przewodniczy płk. Knap, prowadzi maj. Zołoteński, oskarżonych bronią, dr. Zagórski, Zarzycki i z urzędu por. Lubaczewski Rozprawa przy zamkniętych drzwiach trwała z przerwą całą ubiegłą sobotę, wyrok spodziewany jest w niedzielę.

KONSUM POCZTOWY, istniejący przy ul. Zygmuntowskiej l. 5, należy, niestety, do szeregu tych organizacyi, które swemu zadaniu i celowi nietylko nie odpowiadają, ale z ekonomicznego punktu widzenia wprost — urągają.

Konsum ten zajął się w grudniu ub. roku rozdziałem deputatów pomiędzy pracowników pocztowych i od każdego ściągnął należytość deputatową o dziesięć kor wyższą, co gdy uwzględnimy tysięczną rzeszę tutejszych pocztowców, czyni kwotę do 10.000 kor. albo i ponad.

Czy panowie „dyrektorzy“ konsumu nie mieli od grudnia do lutego dość czasu, by niewłaściwie pobrane dziesięciokoronówki dotyczącym zwrócić?

Z początkiem lutego otrzymali pracownicy pocztowi świeże deputaty a z doniesień prasy dowiadują się, iż konsumowi skradziono cztery bale mąki deputatowej.

Zapytujemy:

Czy nie było dość czasu, by rozdziału deputatów nie dokonać już przed okradzeniem konsumu?

Czy panom „dyrektorom“ konsumu znany jest obecny brak chleba we Lwowie?

Czy, o ile deputaty nie będą rychło rozdzielone, mamy oczekiwać doniesienia prasy o ponownej kradzieży mąki?

WŁAMANIA I KRADZIEŻE. P. Danielowi Stećkowowi skradziono z pracowni cukierniczej przy ul. św. Mikołaja l. 7. worek cukru 100 kg. 2 torty i parę bułek, wartości 8000 kor. — P. Tadeuszowi Weinbergowi, skradziono z magazynu przy ul. Gródeckiej l. 95 około 80 próżnych worków, wart. 12000 kor. — P. Alojzemu Gusławskiemu, kom. mag. skradziono ze strychu przy ul. Na Bajkach l. 1, bieliznę, wart 5.600 kor. — Ze strychu przy ul. Andrzeja Potockiego l. 56 skradziono na szkodę p. Michaliny Komarnickiej, żony em. pułk. wiele bielizny, wart. 10 tysięcy kor. zaś na szkodę p. Gustawa Malczewskiego bieliznę wart. 2.500 kor. — P. Tekli Wiatrównie skradziono ze strychu przy ul. Snopkowskiej l. 10 bieliznę, wart. 2.000 kor. — P. Julii Włodunewiczowej skradziono ze strychu przy ul. Stryjskiej bieliznę, wart. 600 kor. — Z szynku p. Izraela Felda przy ul. Zimorowicza l. 10 skradziono 7 kg. musztardy. Złodzieje byli spłoszeni i nie zdołali więcej unieść.

WPISY DO AKADEMII ROLNICZEJ W KRAKOWIE.

Wpisy na półrocze letnie do Akademji rolniczej (ul. Loretańska 13.) dla nowowstępujących odbędą się od 4—6. marca b. r. Bezwzględnym warunkiem wpisu jest ukończenie przynajmniej jednego półrocza w równorzędnej szkole wyższej t. j. w politechnikach, zagranicznych Akademiach górniczych, w Uniwersytetach (przedmioty matematyczno-przyrodnicze). Wpis musi być osobisty, pisemne podania nie będą uwzględnione.

SPROSTOWANIE. Z referatu prasowego otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do notatki p. t. „Mimochodem“ D. O. G. uprasza na podstawie par. 19. o umieszczenie następującego sprostowania: W Nrze 44 „Dziennika Ludowego“ z dnia 20 lutego 1920 r. w notatce pod napisem „Mimochodem“ zaznacza Szanowna Redakcya, jakoby udział gen. Gołogórskiego w zjeździe Organizacji Narodowej we Lwowie stał w sprzeczności z przepisami wojskowymi. D. O. G. stwierdza przeto, że 1) Gen. Gołogórski nie uczestniczył we właściwym zjeździe i obradach, był bowiem tylko obecny na zagajeniu zjazdu, które miało charakter ogólno narodowej manifestacyi, 2) Generał Gołogórski zresztą zjawił się na zjeździe, zaproszony w charakterze doradczym, ze względu na to, że miała tam być poruszona sprawa dobrowolnych świadczeń wojskowych przez obywateli na terenie D. O. G. w formie organizacyi Pogotowia Narodowego przez M. S. O. i Komitet Obrony Narodowej. Nie może tu być przeto mowy o pominięciu przepisów wojskowych, gdyż gen. Gołogórski jedynie ze stanowiska swojego urzędu, jako Dowódca O. G., reagował na to zaproszenie.

—o—

Od Wydawnictwa.

Z powodu szalonego wzrostu ceny kosztów druku i stale rosnącej drożyzny papieru jesteśmy zmuszeni z dniem **24 b. m. (wtorek)** podnieść cenę naszego pisma.

Pojedynczy egzemplarz kosztować będzie

1 kor. = 70 fen.

Prenumerata miesięczna:	20 kor. = 14 mk.
z dostawą do domu:	23 kor. = 16 mk.
na prowincyi: . . .	23 kor. = 16 mk.
za granicą:	26 kor. = 18 mk.

Nie byliśmy nigdy pismem obliczonem na zyski, po cenach własnych kosztów oddawaliśmy je naszym czytelnikom i tylko konieczność zmusza nas podnieść jego cenę.

Nie mamy i nie szukamy możnych protektorów, bo jesteśmy i zawsze zostaniemy obrońcami tych, którzy naszej pomocy i obrony najbardziej potrzebują.

Oczekujemy więc, że to konieczne podwyższenie spotka się z należytem zrozumieniem, zwłaszcza wśród klasy pracującej, której rzecznikiem jest „Dziennik Ludowy“.

ZGUBIONO ZŁOTĄ SPINKĘ od mankietów w przechodzie ulicami: Sykstuska, Kopernika Leona Sapiehy, 29. Listopada, Dunin Borkowskich na ul. Bilińskich. — Łaskawy znalazca zechce ją oddać w Administracyi „Dziennika Ludowego“ ul. Sykstuska l. 21. za wynadgrodzeniem pełnej wartości tej spinki.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Burżuj a robotnik.

Pod tym tytułem zamieścił „Wiek Nowy“ (Nr. 3619) artykulik, w którym nieznany autor przedstawił jakieto okropnie wielkie podwyżki płac otrzymali bez strejku robotnicy drukarscy.

Przedstawia dalej w niezwykle różowym kolorze, ile to miesięcznie będzie pobierać drukarz, dochodząc w swoich obliczeniach do kwoty od 3.000 do 5.250 kor. miesięcznie.

Nie potrzebuję dodawać, że kwota wyprowadzona z rachunku autora wspomnianego artykułu jest z gruntu fałszywą.

Postaram się jednak cyfrowo przedstawić rzecz we właściwem świetle.

I tak, pertraktacye prowadzone były wspólnie z pracodawcami, którzy kilkakrotnie odnosili się do wydawców pism codziennych, uprzedzając ich, że koszta druku z powodu koniecznej podwyżki płac robotnikom drukarskim eo ipso zmienią się na niekorzyść właścicieli dzienników.

Podczas obrad przyjęto markę, jako walutę w której uskuteczniać się będzie płace robotnikom. Niepotrzebnie więc naprowadza skryba z „Wieku Nowego“ swoich czytelników na te tysiące koron, które według niego pobierać będzie drukarz, bo faktycznie wypłatę uskuteczniają właściciele drukarń markami.

Ale autorowi nie rozchodziło się o prawdę tylko o efekt, co może chwilowo, u czytelników swoich nie znających bliżej stosunków drukarskich — uzyskał.

A teraz co do wysokości wynagrodzenia. Na wspólnej konferencyi ustalono płacę zecera (minimum) na 410 Mk., co czyni dziennie 58 Mk. 56 f., czyli miesięcznie 1756 Mk. 80 f., jest to płaca zasadnicza, którą pobiera 9/10 drukarzy lwowskich.

Co znaczy marka w dzisiejszych czasach, wystarczy przejść się przez miasto i spróbować kupna u wieśniaków, rzeźników czy przekupek by przekonać się, że panuje na targu w stosunku Mk. do kor. al pari, czyli, że Mk. równa się koronie, mimo ustanowionej relacyi rządowej, dalej zobaczy się jak to „chętnie“ odstępują handlarze swój towar płacącemu marką.

Czy 58 Mk. 56 f., albo jak rachmistrz z „Wieku Nowego“ liczy w koronach 83.66, jest tak zastraszająco wielką kwotą, by bębnić na alarm, że drukarz mimo, że nie posiada akademickiego wykształcenia, pobiera wyższe płace od koncypientów adwokackich, profesorów uniwersytetu i wiceprezydentów król. stoł. m. Lwowa?

Taką kwotę pobiera przeciętny drukarz. „Burżuj“ drukarz, to zecer pracujący przy dzienniku w nocy i to na maszynie do składania (nie pracuje — ale kona przy maszynie. Przyp. zecera maszynowego).

Co znaczy praca nocna, o tem może tylko ten powiedzieć, który pracuje stale w nocy! Że praca na maszynie do składania jest znacznie wyżej wynagradzaną od pracy zecera ręcznego, stojącego przy kaszcie, to rzecz zupełnie naturalna. Wszak wydajność pracy zecera maszynowego jest 2 i pół do 3 razy większą od wydajności pracy zecera ręcznego, a jeśli pierwszy pobiera 831 Mk. tygodniowo a drugi 676 Mk., to przyznać trzeba, że nie jest to w żadnym stosunku do jego pracy wynagrodzeniem, bo wiemy, że praca przy maszynie jest nadzwyczaj uciążliwa, denerwującą i wymaga silnego skupienia wszystkich zmysłów, by ją opanować, chcąc pracę sobie powierzoną intenzywnie wykonać.

Że robotnik pracujący w przemyśle drukarskim, narażony jest na zatrucie ołowiem, obok drukarskiej choroby piersiowej: gruźlicy, nie potrzebuję nadmieniać.

Jedynem opóźnieniem nabycia względnie ochroną przed jej rozwinięciem, to dobre, (tłuste) odżywianie się, jak nas zapewniają lekarze i uczy własne doświadczenie.

Dlatego robotnik drukarski, pracujący w nocy przy dzienniku żyje podwójnie: w dzień i w nocy, a co zatem idzie wymagania jego życiowe są podwójne.

W dzień musi spożyć śniadanie, obiad i wieczerzę, na noc musi brać ze sobą drugą jeśli nie trzecią wieczerzę, a jeśli jest palaczem tytoniu, szereg papierosów.

Czy na opędzenie tych wydatków kwota 831 Mk. tygodniowo jest olbrzymią, pozwolę sobie wątpić, tem bardziej, że żyjemy w czasach szalonej drożyzny tak środków spożywczych, jak też artykułów pierwszej potrzeby. Pytanie to pozostawiam bez odpowiedzi, bo nie znajdzie jej nawet rachmistrz z „Wieku Nowego“.

Płacze dalej „proletaryusz“ z „Wieku Nowego“, że jako honoraryum autorskie pobiera połowę tej kwoty, którą pobiera zecer i nawołuje proletaryat inteligencyi, by „poważnie pomyślał o środkach dźwignięcia się do poziomu płac dzisiejszej burżuazyi robotniczej“.

Kończy artykuł swój wezwaniem: „Proletaryusze łączcie się“.

Z ostatniemi wywodami autora wspomnianego artykułu zgadzam się w zupełności.

Proletaryat inteligencyi winien brać przykład z tych szarych mas robotniczych, (obok których przechodzi codziennie z uśmiechem lekceważenia na ustach), zorganizowanych w swoich stowarzyszeniach zawodowych, a wówczas stworzywszy organizacyę redaktorów, recenzentów, reporterów, korektorów i całej tej masy inteligency; pracującej w redakcyach i administracyach pism codziennych, mogliby unormować dla siebie korzystniejsze warunki płac, które, przyznaję, nie stoją w żadnym stosunku do ich stopnia wykształcenia i życiowego zapotrzebowania.

To, co zdobyli drukarze lwowscy, zawdzięczają li tylko silnej organizacyi zawodowej zrozumieniu i solidarności ogółu kolegów.

Czas najwyższy, by i ten, który karmi ducha narodu przez pracę swoją umysłową, uwiecznianą drukiem, był wreszcie odpowiednio wynagradzany, by nie potrzebował za marnych 20 halerzy wiersz druku sprzedawać swoich częstokroć najidealniejszych myśli i poglądów, by nie był sromotnie wykorzystywany przez nakładców i właścicieli pism codziennych.

Kończę wezwaniem nieznanego mi autora: „Istotnie, proletaryusze łączcie się“! Pewni być możecie, że z radą i pomocą z największą chęcią i radością wam pospieszymy.

Adam Wiktor Bober.

—o—

CLAUDE GEVEL.

Fatalne szczęście.

Rok upłynął, a znaleźli się na tej samej drodze, która ich wiodła na uchodźctwo: ten sam koń ciągnął, ten sam wóz, a dwa woły przyprzężone do lotaryńskiej kariolki stąpały po kamienistym gruncie gościńca, dziwiąc się, jak rok temu, dlaczego raczej nie ciągną pługa na pulchnych łanach, obrzeżających z obu stron gościniec.

Człowiek, który je wiódł na postronku, szedł zgarbiony, chodem ociężałym, z oczyma uparcie spuszczonemi ku ziemi. Na wozie bezładnie porozrzucane były wszystkie rzeczy skromnego domostwa: materace, poduszki i pierzyna w powłoczce z czarnego perkalu, krzesła z zabłoconemi nogami i podziurawionem wyplataniem, komoda ziejąca próżnemi otworami, drewniane łóżka, worki z pościelą, duża klatka, w której siedziały zalęknione białe króliki z okrągłemi oczami, naczynie kuchenne klapotało przy każdym obrocie kół, tam znów słomiane kłapcie i przeróżne przedmioty, rzucone w ostatniej chwili na wóz: Wiadro, klatka na kanarka, zegar, koneweczka do podlewania kwiatów. Duży, kudłaty pies biegł za wozem, krowa uwiązana z tyłu, a za nią biegło cielątko, w wesołych podrygach — jedyna wesoła istota z całej tej gromady.

Wóz powoziła kobieta, siedząca na desce położonej w poprzek. Miała na sobie kapelusz z piórami, jedwabną suknię i gorset, który pod stanikiem odstawał tworząc garb: dokoła szyi miała złoty łańcuszek. Przy niej siedziała jej matka, biedna staruszka, której siwe włosy wyglądały z pod zniszczonej kapotki, trzymała parasol z srebrną rączką, przyciskając go troskliwie do kolan. Z tyłu grubym powrozem przymocowana była maszyna do szycia i piętrzyły się nieforemne tłumoki, napchane szmatami, starą odzieżą, worki z ziemniakami, worki z owsem, a na szczycie tej piramidy, siedziało jakimś nieświadomym wysiłkiem ekwilibrystyki utrzymując się w równowadze, płaczące dziecko tulące w ramionach swych połamaną, groteskową lalkę...

Biedni ludziska! Wspominali jak radość minioną swoją pierwszą ucieczkę przed rokiem, pospołu z całym tłumem uchodźców, z wozami wiozącymi rannych, z długim korowodem nędznych żołnierzy... Ucieczka owa przy akompaniamencie dudniejących armat, w oświetleniu łuny palących się wsi, nie była jednak tak rozpaczliwą i tragiczną, jak ten dzisiejszy wyjazd samotny i milczący...

Pierwsze ich wygnanie trwało tylko miesiąc. W pierwszych dniach października mogli już wrócić do swej wsi, która leżała obecnie daleko poza linią bojową. Wracali bez nadziei odnalezienia swego domu, gdyż wszystko uległo zniszczeniu, lecz wracali radośnie do ziemi, na której żyli, do dawnego życia, które jak sądzili, wkrótce będą mogli odtworzyć na nowo. Zostały przecież kamienie, belki, deski, ażeby zbudować tymczasowe schronisko.

Weszli pierwsi do wsi; zrazu nie mogli się zoryentować; z obu stron drogi, którą wjeżdżali, widzieli tylko kupy gruzów, z których sterczały tu i ówdzie resztki murów zczerniałych, szczerbatych, tu zwieszała się okiennica, tam ułamek żelaznych sztachetów; jedynie żywszym kolorem odznaczał się komin z cegieł czerwonych. Zawahali się, czy iść dalej: oto kościół z utraconą wieżą, z podziurawioną nawą, ziejącemi oknami, a tam, te góry zbitych szyb i pogruchotanych sprzętów kryły zapewne za sobą równe zniszczenie.

Żona i matka usiadły na jakimś stopniu i sprzeczały się o to, czy to był próg domostwa węglarza czy też owczarki, grubej Celiny. Dziecko bawiło się w pośród kamieni małym żółwiem, który dziwnym trafem uszedł cało z płomieni. Mężczyzna szedł naprzód... Nagle zawrócił, i w szybkim biegu wykrzykując jakieś słowa niezrozumiałe, przywoływał swoich gestami. Tam po drugiej stronie wsi widać było jeszcze całe mury, części chat, kilka dachów, a wśród nich jakby cudem ostał się zupełnie nieuszkodzony, jedyny z całej wsi ich własny dom.

Kobiety rzuciły się ku niemu, oczom nie wierząc. Nie — ojciec nie pomylił się: dom stał prawie nienaruszony, z wyjątkiem kilku szyb potłuczonych. Więc wydawały okrzyki radosne i przed drzwiami domu, zanim weszły, uklękły, by podziękować Bogu. Dziecko oderwawszy się od żółwia i kamieni płakało przestraszone tymi krzykami, a radość dorosłych wydawała się również bezrozumną, jak płacz dziecka...

Krocząc teraz obok swych wołów, człowiek myślał o tej minucie szalonej radości i ściskał z wściekłością rękojeść swego batoga, rozumiał dziś bowiem, że powinien był wówczas porwać siekierę i rozwalić kamień za kamieniu, cegłę za cegłę swego domu przeklętego — dlatego, że ostał się sam jeden...

Nagonka pezetkowskich agentów na całość Z. Z. P. kolejowych lwowskiego okręgu.

Sprawa czterech urzędników lwowskiej dyrekcyi kolei, których unieszkodliwienia domagano się od ministra Dra Bartla, przybiera z dnia na dzień na rozgłosie, dzięki właśnie dotyczącym. Moralnie proskrybowani usiłują w szczególności wszelkiemi siłami osłabić wrażenie tak bardzo przykrego policzka, jaki zasłużenie wymierzył im ogół kolejarski w przeważającej większości i dyskredytują się dalej.

Podczas audyencyi — między innymi — kol. Rossian, jako prezes Zarządu okręgowego, musiał siłą faktu zastąpić wobec ministra masowe żądanie pracowników i zaakcentować jego stanowczość z wymienieniem nazwisk „sympatycznej" czwórki. Z tego powodu bezsilna chęć zemsty próbuje na nim osobiście odwetu. Ale nie idzie tylko o osobę kol. Rossiana, lecz raczej pragnęłoby się skutecznie uderzyć w całość Z. Z. P. tutejszego okręgu przez przypuszczenie szturmu na sekcyę maszynistów. Wiadomo bowiem, iż maszyniści małopolscy — to poważny i inteligentny element społeczno-zawodowy, na którym naturalnie menerom z pod „wiktorowskiej" flagi P. Z. K. musi ogromnie zależeć, by go przeciągnąć na swoją stronę. Roli pospolitych rozbijaczy podjęli się tani agenci pezetkowców, a mianowicie: Dzieciniak, Żelechowski i Żurakowski, koło: Daniszewskiego, Cichego i Chruścickiego biorąc do pomocy trzech kolegów z Krakowa ja-. Wynajęto w tym celu salę klubu, lecz prócz wspomnianych sześciu aranżerów, nikt więcej nie zjawił się na planowanem zebraniu. Natomiast na zgromadzeniu sekcyi maszynistów Z. Z. P., które kol. Rossian zwołał równocześnie do przyległej sali mniejszej, przybyło około 100 członków. Skompromitowani aranżerowie, nie mogąc odbyć własnego zebrania, usiłowali wtargnąć na wspomniane zgromadzenie, ażeby nieco powarcholić i pomącić, jednak powyższe próby z miejsca rozbiły się o wysokie uświadomienie społeczno-zawodowe obradujących. Warcholów bowiem nawet nie dopuszczono do wnętrza, a tem więcej nie pozwolonoby im przyjść do głosu. Ze wstydem też ci panowie opuszczali salę. Tak zatem pobożne życzenia rozbicia zorganizowanych w Z. Z. P. maszynistów spaliły sromotnie na panewce, a temsamem nie zaspokojono pragnienia położenia na obie łopatki kol. Rossiana i wzięcia odwetu za moralne narazie utrącenie szkodliwej „czwórki" dyrekcyjnej.

Na rzeczonem zgromadzeniu kol. Rossian zdawał obszernie sprawę z działalności zarządu sekcyi. Mówca rozwinął historycznie pracę organizacyjną wśród maszynistów, zrzeszonych dawniej w austryackiej centrali wiedeńskiej, przeszedł następnie do czasów inwazyi, kiedy to udało się udaremnić ugodowe a upokarzające kolejowców-Polaków tendencye ukraińskie Żelechowskiego do sprawy budowy organizacyi Z. Z. P. w Warszawie. Wspomniawszy o zamachu endeckim na tworzący się Z. Z. P., mówił o wykluczeniu go z Klubu za wstąpienie w szeregi Związku, o niesłusznym rozdziale zapomogi w kwocie 150 000 K i o stanowisko w tej sprawie Żelechowskich, Zubrowskich i t. p. Dalej demaskował przewrotną organizacyjną robotę ostatnich, którzy według zapisków protokołów warszawskich godzili się tam na program Z. Z. P., podczas gdy we Lwowie opowiadali co innego, by przypodobać się rządzącej mniejszości dyrekcyjnej. Kwestya turnusu, godzinowego, starszeństwa w awansie, akcya kartoflana, strejk w Przemyślu i usunięcie inżyniera Mehrera, strejk lwowski, kwestya waluty i zamknięcie kasyera, interwencya u ministra we Lwowie z żądaniem usunięcia znienawidzonej „czwórki", akcya za przymusową premię i protest w tym kierunku C. Z. Z. w Warszawie, starania o zaprowadzenie trzeciej siły na maszynie i t. d. — oto dalsze momenty wyczerpującego sprawozdania kol. Rossiana. Sprawozdaniem tem kol. Rossian poprostu przygwoździł zakusy wszelkich zamachowców pezetkowskich, skierowane ku rozbiciu organizacyjnej jedności maszynistów, zrzeszonych w Z. Z. P. Przekonał bowiem tłumnie zebranych kolegów, iż praca w Z. Z. P.— to nie agitacyjny frazes, ale żmudny trud, ciężka walka i możliwie najlepsze owoce. A my pozwolimy sobie dodać, że stojący na czele owej roboty są istotnie ludźmi ofiarnego czynu, a nie wstrętnymi najemnikami za szybszy awans i synekury w służbie.

Powyższa sprawa dosadnie charakteryzuje krecią manipulacyę czynników, stojących u steru P. Z. K. i mających równocześnie poważniejszy wpływ na sfery rządzące lwowskiej dyrekcyi. Ale jak z jednej strony nie uda się wpływowej „czwórce" odwrócić druzgocące cięgi, których nie szczędziła im delegacya Z. Z. P. przed ministrem — tak z drugiej napróżno trudzą się moralni bankruci przy pomocy typowych manekinów podłożyć nogę potężnej organizacyi. W rzeczonej materyi wypowie się jeszcze za parę dni ogół kolejowców tutejszego Koła i z całą stanowczością zażąda na miarodajnem miejscu bezwłocznego usunięcia z lwowskiej dyrekcyi zapamiętałych szkodników społeczno-zawodowego życia kolejowców.

Dość już fermentu i niepokojów!

Bandycka napaść.

Rudki 20 lutego.

Artykuły w „Dzienniku Lud." zaniepokoiły tutejszą klikę, jaka istnieje w każdej małej mieścinie, która przywłaszczywszy sobie wszelkie patenty na patryotyzm, robi się dobroczyńcami biednej ludności, aby zazwyczaj przy tej sposobności obficie się obłowić.

Wyjątkowo się jednak zdarza, że i w takiej mieścinie znadzie się grono ludzi, które odważa się patrzyć takiej mafii na palce i kontrolować jej robotę, a gdy jest zbyt nachalna nawet odpędzić ją od żłobu.

Naturalnie tacy muszą zaryzykować wiele, narazić się na oburzenie śmietanki małomiasteczkowej, być odsądzonym od patryotyzmu, bo przecież tak zawsze w Polsce było, że „państwo" ją reprezentowało, a plebs, ten był dobry na manifestacyach dla robienia tłumu i słuchania mądrych i uczonych oracyi miejscowych wielkości. Każdy występ zawodowy ze strony tego plebsu dawniej nazywał się chamstwem, dziś jest bolszewizmem i antinarodową robotą.

A Rudki, to domena wszechpolska, w której króluje sam Skarbek, który o dostarczeniu kontyngentu zbożowego ani słyszeć chciał, tu szło życie zwyczajnem korytem, bo obławiali się ci, którzy stali bliżej wielkiego ołtarza.

I było wszystko dobrze, gdyby nie znaleźli się ludzie, którzy te idylle starali się popsuć, gdyby nie znalazł się dziennik, któryby tę obłudną robotę zdemaskował i wziął w obronę wynędzniałą w czasie wojny ludność.

Gdy nie można było nic takiego zrobić, aby zamknąć usta niezadowolonym, użyto kalumnii, a do jej urzeczywistnienia użyto najpodlejszego brukowca, widocznie żadna szanująca się gazeta nie dała się do tej nieczystej roboty użyć.

Z końcem stycznia ukazał się w „Gazecie codziennej" sążnisty artykuł, który broni rządów w naszem mieście, ze Skarbka robi bohatera, nawet ks. Wojtasia obwołuje świętym, zapewnie dlatego, że parafianie wnieśli przeciw niemu bogaty w ciężkie oskarżenie memoryał aż do konsystorza.

W tej drodze „świętych" napadnięto najniewinniejszych ludzi, rodzinę pp. Hodolych, z której syn jest inwalidą wojennym i kaleką na całe życie i na niego bandyta najgwałtowniej napada, a córka, nauczycielka, popełniła tę nieostrożność, że poza obowiązkami zawodowymi, pracuje w komitecie żywienia dzieci, w czasie inwazyi nie drżała ze strachu.

Wymyśla się tym ludziom od Czechów czy innych bisurmanow, bo policyjne instynkta

---

Powoli zaczęli wracać inni mieszkańcy i wielu z nich znalazło schronienie w tym domu, które o ocalenie wydawało się czemś cudownem. Niebawem domy odbudowano pospiesznie, gorzej, czy lepiej, jak się udało. W tej wsi, podobnej miejscami do obozowiska, tylko ten jeden dom wyglądał jak dawniej.

Gdy wszyscy wrócili do dawnego trybu życia, zatraciła się wiara w cud; widziano już tylko niezrozumiałe szczęście, które spotkało jednego z nich. zaczęto rozważać rzecz, szukać przyczyny. Czy dom miał takie położenie korzystne? Zapytywano przejezdnych artylerzystów, którzy nie mogli niczego wyjaśnić. Na niektórych murach poznano ślady nafty: przed ucieczką nieprzyjaciel podpalił wieś, jak to uczynił w całej okolicy; umyślnie od domu do domu przygotowywał pożar. Dlaczego zbrodnicza ręka oszczędziła ten dom właśnie? Zaczęto się dziwić. Plotkarze wiejscy opowiadali dziwne rzeczy. Wszędzie najeźdzcy natrafiali na jakieś tajemnicze wiadomości. Przytaczano nazwiska gospodarzy, którzy nagle zniknęli, opowiadano o aresztowaniach, o egzekucyach tajnych; każdy wiedział coś nowego; przesadzano, zmyślano... Ohydna zazdrość uwzięła się, by zniszczyć szczęście bliźniego. Pewnego dnia ktoś, bezmyślnie żartem może, rzucił słowo oskarżające...

Droga wydłużała się za człowiekiem, który kroczył naprzód krokiem równym, nie oglądając się nigdy... Myślał o rozmowach, przerywanych za jego zbliżeniem się, przypominał sobie zakłopotanie sąsiadów, twarze zamknięte, niechętnem wrogie. Nie rozumiał z początku, wydawało mu się naturalne, mu że zazdroszczono. Lecz wkrótce ludzie zaczęli się od niego odwracać, unikać go, nie podawać mu ręki, żonę jego przyjmowano w pralni, złośliwym chichotem, potem otwarcie ją obrażano, dom jego który przez kilka tygodni był naturalnem miejscem zbornem, gdzie schodzono się po pracy, zaczął się powoli opróżniać; zaczęli go unikać sąsiedzi, przyjaciele, krewni nawet, jakby miejsce zapowietrzone, dlatego, że wśród ruin ostał się sam jeden.

Próbował walczyć: żądał wyjaśnień, odpowiadano mu wymijająco; chciał sam tłumaczyć się, nie zdając sobie sprawy, że uniewinniając się, podsyca oskarżenia złośliwych języków nie mógł nawet sprawić sobie satysfakcyi gwałtownem wystąpieniem, bo nikt otwarcie go nie zaczepił.

Postanowił więc żyć wraz z rodziną wpośród tej ogólnej niechęci i nieufności. Przez kilka miesięcy prowadził tę walkę wyczerpującą, lecz czuł. że z każdym dniem atmosfera dokoła niego i domu jego staje się cięższą. Żył w milczeniu i w samotności; wieczorem zamykał się przed nieznanym nieprzyjacielem żona jego popadła w melancholię, matka zamierała; on sam miał wrażenie, że dusi się w tym domu o zbyt silnych murach, o oknach dobrze zamykających się, o dachu nienaruszonym. Pewnego dnia uznał się za zwyciężonego.

Szedł nie odwracając się za czemś, co porzucamy, żegnamy się, lecz z nadzieją powrotu. Ten człowiek natomiast czuł, że żegna się na zawsze. Kto ucieka od przesądów ludzkich i złośliwości świata, idzie na wygnanie, z którego nie ma powrotu.

—o—

mający współpracownik owego brakowca, w Hodolych chce widzieć informatorów naszego pisma. Szpicel nie pyta o sprawę i słuszność, podnoszonych zarzutów, o osobę mu chodzi, bo myśli, że gdy tę napadnie i oczerni, sądzi że oczyścił swoich protektorów. Ludzie znają się jednak na tej robocie i urobionego już zdania pod wpływem takiej obrony nie zmienią.

—o—

JAK WKRACZALI BOLSZEWICY DO ODESSY.

MOSKWA. (Radio). 9. lutego Zajęcie Odessy. Wkroczenie czerwonych wojsk do Odessy rozpoczęło się 7-go lutego około godz. 4-ej większa część miasta była w naszem ręku. W mieście nieprzyjaciel okazywał silny opór, wystawiając działa na ulicy i strzelał z bliskiej odległości. Miasto i czerwona armia są ostrzeliwane przez flotę przeciwnika. W przystani znajdował się 1 ang. i 1 ros. statek. Wzięto w walce wielką zdobycz wojenną.

—o—

Komunikaty.

POSIEDZENIE KOMISYI ZAWODOWEJ, odbędzie się w poniedziałek dnia 23. lutego 1920 o godz. 6.30 wieczór w sali Rady Rob. Rynek 8 I p.
Po raz trzeci uprasza się, że obecność wszystkich konieczna.

BACZNOŚĆ METALOWCY! Z powodu rozbicia się układów, prowadzonych między robotnikami a firmą „Motor“ — wzywa się wszystkich metalowców, aby omijali wymienioną firmę, aż do odwołania.
Robotnicy z firmy „Motor“ proszą wszystkich mężów zaufania, podobnych warsztatów, aby starali się niedopuścić do wykonywania reperacyi wozów z firmy „Motor“ przysłanych.

STOW. INWALIDÓW POLAKÓW na Galicyę wschodnią zawiadamia swoich członków, że nadzwyczajne Walne Zgromadzenie odbędzie się dnia 22 bm. o godz. 3 popoł. w lokalu Stowarzyszenia.

Zast. nacz. red. i redaktor odpowiedzialny: JAN SZCZYREK. Drukiem A. Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.